



**W** pewnym mieście mieszkał sobie chłopiec o imieniu Wojtek. Był całkiem zwyczajnym dzieckiem. Podobnie jak wielu z was lubił budować z klocków Lego, grać w piłkę i jeść lody. No i oczywiście uwielbiał Boże Narodzenie! To znaczy kiedyś je uwielbiał. Bo w tym roku każda wzmianka o świętach wywoływała w nim dziwną niepewność. A wszystko to przez niemiłe wydarzenie, do którego doszło przed drzwiami mieszkania chłopca, kiedy – jakiś miesiąc przed świętami – wracał z mamą z zakupów.

Czuł się fatalnie. Pogoda była nieprzyjemna i deszczowa, a zakupy tak się dłużyły, że wynudził się za wszystkie czasy. Do tego bolały go nogi, a mama nie chciała mu kupić fantastycznego zestawu samochodzików – twierdziła, że będzie mógł o nie poprosić w liście do Mikołaja. Nic dziwnego, że nie wytrzymał i się rozplakał, kiedy na dodatek musiał czekać, aż mama skończy rozmowę z sąsiadką. I to jeszcze TĄ sąsiadką. Tą, która zawsze patrzyła na niego, jakby była przekonana, że Wojtek za chwilę zrobi coś okropnego.

– Mamooo, chodźmy już – jęknął, ciągnąc za rękaw maminego płaszcza.

– Wstydzilibyś się, chłopcze – zagrzmiała oschle sąsiadka. – Za takie zachowanie Święty Mikołaj wpisuje na listę niegrzecznych dzieci. A na święta zamiast prezentu przynosi im różgę albo węgiel!

Wiadomość ta bardzo wystraszyła Wojtka. Już od dawna marzył, żeby na Gwiazdkę dostać zdalnie sterowany samochód, i niedługo miał go narysować w liście do Świętego.

Ale nie miał pojęcia, że zamiast zabawki może dostać węgiel! Lista niegrzecznych dzieci? Pierwszy raz o tym słyszał. Czy może być prawdą, że dobry Święty Mikołaj tworzy listę tych, którym nie da prezentu?

– Nie przejmuj się – uspokajała go mama, kiedy zauważyła jego niepewną minę. – Pani Malinowska nie mówiła poważnie, Mikołaj na pewno nie przyniesie ci różgi.

Trochę to Wojtka uspokoiło. Ale niezupełnie. Postanowił więc popytać w przedszkolu. A najwięcej na ten temat z pewnością mógł mu powiedzieć największy urwis w całej zerówce.



– He, he, nie słyszałeś o liście niegrzecznych dzieci? – zarechotał Patryk, kiedy Wojtek wyjawiał mu, co wymusnęło się sąsiadce. – Ja to już na pewno na niej jestem.

– Ale... ale... – Wojtek poczuł, że ogarnia go lęk. – To prawda? Mikołaj może mnie wpisać na taką listę?

– Może nawet też już na niej jesteś, he, he! – Kolega poklepał go dziarsko po ramieniu.

Wojtek stanął jak wryty. Jak to?! A więc nawet sam Święty może uważać go za niegrzecznego? To... to po prostu... nie do wytrzymania!

– Dostyc tego! – wykrztusił w końcu.

– Co? – Tym razem to Patryk wyglądał na zdumionego.

– Muszę to sprawdzić. Muszę wiedzieć, czy ta lista istnieje, czy nie!

– Ale po co? – Patryk nadal nie rozumiał.

– No bo... – zawahał się nasz mały bohater – nie będę mógł spokojnie czekać na Gwiazdkę, jak się będę obawiał jakiejś strasznej listy.

– A jeśli sprawdzisz i się okaże, że naprawdę istnieje? – Patryk zadał pytanie, które nurtowało również jego.

Wojtek namyślał się bardzo długo, zanim odpowiedział.

– Jeśli tak jest... – zaczął – to już mi się to wszystko nie podoba. Jeśli Święty Mikołaj robi sobie listę dzieciaków, którym zamiast prezentów da węgiel albo różgę, to już nie uważam go za takiego fajnego – wyjaśnił nieco obrażonym tonem. – I jeśli... jeśli będzie ją miał... to ja mu ją zniszczę. – Wojtek ściszył głos. Trochę przestraszył się tego, co właśnie powiedział.



Ale nie zamierzał się wycofywać. – Tak – dodał już ciut pewniej. – Bo każde dziecko zasługuje na prezent.

Wydawało się, że Patrykowi sprawiło wielką uciechę to, co przed chwilą usłyszał. W oczach zabłyśły mu przekorne iskielki, jakby był małym, piegowatym chochlikiem.

– Świetnie! Idę z tobą! – zawołał. – Ale jak chcesz się dostać do Świętego Mikołaja? To nie jest prosta sprawa...

– Coś wymyślę! Na pewno istnieje jakiś sposób.



I może trudno w to uwierzyć, ale rzeczywiście sposób się znalazł. Już kilkanaście dni później w przedszkolu pani ogłosiła wycieczkę.



– Pojedziemy do miasteczka Świętego Mikołaja – wyjaśniła, a naszemu Wojtkowi aż zaświeciły się oczy. – Zobaczymy część jego fabryki i stajnię reniferów. Odwiedzimy też jego dom.

– Pojedziemy aż na biegun północny? – spytał jakiś mądrała, a pani odkaslnęła zakłopotana.

– Eee... – wydukała – nie... Święty Mikołaj ma oddział fabryki w każdym kraju. To bardzo ułatwia mu rozwożenie prezentów.

W klasie rozbrzmiały radosne rozmowy: kto nie chciałby zobaczyć słynnej fabryki zabawek? I reniferów! A nawet Mikołajowego domu! To ostatnie najbardziej zainteresowało Wojtka.

– Doskonale – szepnął do Patryka. – Nie będzie problemu, żeby się wymknąć, kiedy wszyscy zaczną się zachwycać fabryką albo chatą. Rozejrzemy się po pokojach, a jak znajdziemy listę niegrzecznych, wrzucimy ją do kominka. To będzie bardzo proste!

– Bułka z masłem, he, he – dodał wesoło Patryk, przeżuując drugie śniadanie. – Już nie mogę się doczekać. Świetny mialesz pomysł!

– A ja wszystko słyszałam! – Za nimi rozległ się jakiś głos i obu natychmiast zredły miny. Oj, znali ten głos bardzo dobrze! Należał do Justynki – dziewczynki, za którą nikt w przedszkolu nie przepadał, bo ciągle kłamała, skarżyła albo się wymądrzała. Teraz wyglądała, jakby zamierzała zrobić wszystkie te trzy rzeczy naraz. – I zaraz powiem pani! – dodała, wyraźnie zadowolona.